

Moc truchlała...

W niedzielę mija 28 rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Swoimi wspomnieniami dzieli się z nami Bronisław Kawęcki, jeden z internowanych wówczas radomian



Bronisław
Kawęcki

Ma 56 lat. Mieszka w Radomiu i Warszawie. Przed wprowadzeniem stanu wojennego był etatowym pracownikiem Zarządu Regionu radomskiej „Solidarności”. W ośrodkach internowania spędził 8 miesięcy, potem wielokrotnie zatrzymywano go na 48 godzin. W latach osiemdziesiątych obecny na wszystkich procesach wytaczanych za manifestowanie przed pomnikiem Czerwca 1976. Przewodniczący komitetu budowy tego pomnika. Konsultant filmowy „Miasto z wyrokiem” i „Cicho ciało spocznie w grobie”, uczestniczył także w realizacji filmu o Jacku Jerzu. Obecnie stara się o rentę.

Tego dnia do domu wróciłem późno. O godzinie 1.30 rozległo się ostre pukanie do drzwi. - Otwierać, otwierać!!! - krzyczały jakieś głosy, ale ja, zgodnie z opozycyjnymi instrukcjami odpowiedziałem: „przyjdźcie o szóstej”. - Otwieraj ch... , bo ci wyjdzie... drzwi!!! - odparli na to - wspomina nasz rozmówca.

Wiedziałem, że to nie są żarty, że żona jest w ciąży i trzeba ją chronić. Otworzyłem, wpadli. Było ich czterech. Trzech po cywilnemu, jeden umundurowany, w stopniu kapitana. - Bronisław Kawęcki? Został ogłoszony stan wojenny. Pan służył w Marynarce Wojennej to pan wie, co to znaczy... - mówił wojskowy.

Mundurowy otworzył szarą kopertę. Odczytał imię i nazwisko, zacytował dekret o wprowadzeniu stanu wojennego, zapytał, czy rozumiem i czy będę im utrudniać. - Ja tylko wykonuję rozkazy - tłumaczył.

W aucie zameldowali przez krótkofalówkę: „Mamy Kawęckiego, co robić?” A oni na to „Jedź do przodu, za chwilę powiemy.” Kapitan wcześniej mówił, że mam być zawieziony na przesłuchanie do Prokuratury Wojewódzkiej, ale gdy byliśmy na ulicy Wałowej usłyszałem: „jedźcie prosto do więzienia”.

OPOZYCJA

W KALESONACH

W więzieniu otwierają się wielkie drzwi, błyskają reflektory, słychać szczekające psy. Mróz jak diabli. Prowadzą mnie

małym korytarzem, widzę Ewę Soból w kożuchu. Potem patrzą: Janek Rejczak w białych kalesonach. Zaczęłam się śmiać, bo Janek zawsze chodził w krawacie, a tu, pomimo mrozu taki ubiór! Widzę też skutego tego kajdankami mecenas Grajewskiego, doradcę „Solidarności”. W celi spotkałem kilka kolejnych znanych mi dobrze osób. Warunki były straszne, smród niesamowity: jeden wynoszony kibel na kilkanaście osób!

Około godziny 3 padła komenda: „Wychodzić, wychodzić! Kajdanki, po dwóch!”. Wsadzili nas razem do jednego, wielkiego samochodu. Jedziemy, wysiadamy, okazuje się, że jesteśmy w Kielcach. Cała procedura związana z przyjęciem nas do aresztu odbywała się błyskawicznie. Cele schludne, czteroosobowe. Ale za kilka dni, dobrze już znaną grupą, znowu wróciliśmy do Radomia.

WIEZIENNA WIGILIA

24 grudnia, w Wigilię ojcowie jezuici dostali zgodę na wyświadczenie nam. Tego dnia wydała się tajemnicza siedząca z nami Jacka Jerza. Jeszcze w Kielcach nie pozwalał nam wyrzucać wosku, zdejmowane go z żółtego sera. Gromadził go, a teraz zdjął sznurówkę z buta i zrobił z niej świecę. O godzinie 18 niespodziewanie otworzyły się drzwi celi i ktoś wrzucił nam do środka zieloną gałązkę. Wtedy Jacek zapalił świecę. Otworzył też okno i zaśpiewaliśmy „Bóg się rodzi, moc truchleje. Za naszym przykładem poszli inni, też otworzyli okna i zaczęli śpiewać. Klawisze walili w drzwi, próbowali nas uciszyć. Najbardziej raziły ich słowa: „moc truchleje”, ale nie mogli nas powstrzymać. Mieliśmy choinkę, mieliśmy świeczkę. Nie mieliśmy tylko opłatka. Składaliśmy więc sobie życzenia, dzieląc się chlebem.

KURACJA W SZPITALU

Na drugi dzień po Wigilii zaczął mi puchnąć brzuch, z którym już dawniej miałem duże kłopoty. Zdżichu Podowiński

zaczął walić w drzwi. Otworzyli. Zszedłem na dół, do punktu sanitarnego. Wezwano karetkę pogotowia, przyjechał młody lekarz. Zbadał mnie i orzekł: „jest zagrożenie życia, natychmiast na stół operacyjny”. Ale obecny przy tym klawisz najpierw zapytał go, czy skończył już swoje obowiązki, a potem zarządził: „to wyp... laj”. Lekarz nie przestraszył się, oświadczył, że musi mi przynajmniej założyć cewnik. Gdy już to zrobił, zażądał natychmiastowego przewiezienia mnie do szpitala. Musiał wyjść, godzinę później skuto mi ręce, a w karetce dodatkowo przykuto nogę. Nie wiedziałem, gdzie mnie wiozą. Na miejscu okazało się, że jestem w więziennym szpitalu w Łodzi.

Trafiłem do dwuosobowej celi. Następnego dnia rano skierowano mnie na prześwietlenie płuc. Do pomieszczenia, gdzie wykonywano zdjęcia chciało wejść ze mną dwóch klawiszy. Starszy człowiek, który robi zdjęcia nie pozwolił na to i kazał im czekać na korytarzu. Mówił mi, że jest żołnierzem Armii Krajowej, a w więzieniu pracuje na pół etatu i że bym następnego dnia zapisał się do okulisty. Zapisalem się. Lekarka, która również wyprosiła konwojenta z gabinetu, dała mi krople i poleciła, bym je zapuszczał, albo dyskretnie wylewał. Potem zaproponowała ciastka i kawę albo herbatę. - Piszę właśnie, że ma pan ciężkie zapalenie spojówek i proszę się zapisywać się do mnie co dwa dni - powiedziała.

WIDZENIE Z ŻONĄ

Po miesiącu zostałem znowu przetransportowany do Kielc. Ludzie w mojej dawniej celi przyjęli mnie wrogo, myśląc, że jestem nastanym kapusiem. Zachowywali przy mnie dużą ostrożność, co bardziej mi doskwierało niż więzienne warunki. Stopniowo jednak lody zaczęły się przełamywać. Braliśmy udział w mszach, które dzięki pieśniom przekształcały się w małe manifestacje.

Tymczasem żonie opóźniał się poród, dostała zgodę na



Bronisław Kawęcki (stoi) na zjeździe „Solidarności” w 1981 roku. Poniżej (od prawej): ksiądz Henryk Jankowski, Bogdan Borusewicz i Lech Wałęsa.

dotatkowe widzenie się ze mną. Przyjechała razem ze swoim bratem. Wcześniej wezwano mnie na rozmowę i zapytano, czy interesuje mnie los żony i dziecka, a jeśli tak, to czeka już na mnie dziennikarz, który powołując się na moje wypowiedzi, opíše jak mi się siedzi i jak dobre są warunki. Odmówiłem. Żona była w więzieniu o godzinie 8, widzenie mieliśmy o 16, trwało pół godziny. Przedzierała nas dwa biurka. Z jednego boku siedział brat żony, z drugiej dwóch esbeków. O czym można było porozmawiać w takich warunkach? O niczym. Ale żona położyła moją rękę na swoim brzuchu, poczułem ruchy dziecka. To wystarczyło.

6 lipca zaprowadzono mnie na rozmowę z wysokiej rangi esbekiem. Oświadczył mi, że w związku z prośbą biskupa Edwarda Materskiego i moją

sytuacją rodzinną tego dnia zostaje wypuszczony na wolność. - Liczymy na to, że nie podejmie pan żadnej działalności opozycyjnej - ostrzegł.

NARODZINY LECHA

Późnym wieczorem dojechałem pociągiem wraz ze zwolnionym również kolegą do Radomia i zgodnie z zawartą wcześniej umową poszliśmy prosto do biskupa Materskiego. Przyjął nas, zaproponował poczęstunek, a potem porządził, byśmy szybko poszli do swoich rodzin. 14 lipca urodził mi się syn, nazwaliśmy go Lech, jak Wałęsa. Poród odbierał kolega - lekarz, z którym siedziałem wcześniej w jednej celi. Było to o godzinie 20.05. O godzinie 6 znowu zaarrestowali mnie na 48 godzin. Takie sytuacje miałem potem jeszcze wielokrotnie.

Piotr KUTKOWSKI
kutkowski@echodnia.eu

Słowniczek

Stan wojenny został wprowadzony 13 grudnia 1981 roku na terenie całej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na mocy uchwały Rady Państwa z 12 grudnia 1981 roku, na polecenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (tymczasowego organu władzy, faktycznie nadrzędnego wobec władz państwowych). Został zawieszony 31 grudnia 1982 roku, a zniesiono go 22 lipca 1983 roku.



- Zapuszczali mnie 13 grudnia w nocy, a zwolnili 6 lipca w związku z prośbą biskupa Edwarda Materskiego i sytuacją rodzinną - opowiada dziś Bronisław Kawęcki, stojąc przy symbolicznym pomniku Ofiar Czerwca 1976 w Radomiu.

SPRAWDZILIŚMY Internowani w regionie

140 osób z naszego regionu zostało internowanych w stanie wojennym. Najpierw wiosną szykowano się do zatrzymania około 250 osób, ostatecznie liczba ta później zmalała. Pierwsze zatrzymania miały miejsce w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Ostatnią osobą z internowanych, która opuściła zakład karny był pierwszy przewodniczący radomskiej „Solidarności” Andrzej Sobieraj. Nastąpiło to 23 grudnia 1982 roku.

Walenie do drzwi...

O godzinie 1.30 rozległo się ostre pukanie do drzwi. - Otwierać, otwierać! - krzyczały jakieś głosy, ale ja, zgodnie z opozycyjnymi instrukcjami odpowiedziałem: „przyjdźcie o szóstej”. - Otwieraj ch... , bo ci wyjdzie... drzwi!!! - odparli na to. Wiedziałem, że to nie są żarty, że żona jest w ciąży i trzeba ją chronić. Otworzyłem, wpadli. Było ich czterech. Trzech po cywilnemu, jeden umundurowany, w stopniu kapitana. - Bronisław Kawęcki? Został ogłoszony stan wojenny. Pan służył w Marynarce Wojennej to pan wie, co to znaczy... - mówił wojskowy.

Otworzył szarą kopertę. Odczytał imię i nazwisko, zacytował dekret o wprowadzeniu stanu wojennego, zapytał, czy rozumiem i czy będę im utrudniać. - Ja tylko wykonuję rozkazy - tłumaczył.

Mróz jak diabli...

W więzieniu otwierają się wielkie drzwi, błyskają reflektory, słychać szczekające psy. Mróz jak diabli. Prowadzą mnie małym korytarzem, widzę Ewę Soból w kożuchu. Potem patrzą: Janek Rejczak w białych kalesonach. Zaczęłam się śmiać, bo Janek zawsze chodził w krawacie a tu, pomimo mrozu taki ubiór! Widzę też skutego tego kajdankami mecenas Grajewskiego, doradcę „Solidarności”. W celi spotkałem kilka kolejnych znanych mi dobrze osób. Warunki były straszne, smród niesamowity: jeden wynoszony kibel na kilkanaście osób!